

(*N<sup>er.</sup>* 6.)

# DZIEDZILIA

CZYLI

## *Pamiętnik Płocki,*

pięknéj Literaturze poświęcony.

*Pismo peryjodyczne dla użytecznéj zabawy  
Rozumu i Serca.*

---

Miesiąc Grudzień Rok 1824.

---

*Wolno drukować.*

J. K. SZANIAWSKI,

Rad: Stanu Dyr: Jlny Wych: Publicz:

# SPIS RZECZY

*zawartych w Tomie II. Dziedzili.*

## PROZA.

*stronnica.*

1. Powieść Szrama (dokończenie), Pieśń III. i IV. 1.
2. Ludwik i Maryja, Powieść napisana przez Stanisława Jaszowskiego - - - - - 131.
3. Uratowana Ofiara, Powieść historyczna z Niemieckiego, przekładał A....Z.... - - - - - 157.
4. Śmierć Wdowy po Bironie Marszałku Francuzkim, Powieść historyczna z Niemieckiego, przekładał A....Z.... - - - - - 73.
5. Życie uczone sławnego Dziecka Franciszka Boszato, przekładał z Francuzkiego Adam Niemirowski - - - - - 89.
6. Pocieszenia, napisane przez C. A. Demustijera, Autora Listów o Mitologii, przekładał Adam Wojciechowski - - - - - 98.
7. Konstancyja i Walmont, Powieść z Pocieszeń Demustijera; przekładał Adam Wojciechowski - - - - - 106.
8. Jan Kochanowski w Czarnolasie, napisał A....Z.... - - - - - 35.
9. O Mikołaju Sępie Szarzyńskim, przez A.... Z.... - - - - - 77.
10. O Majnotach, z Niemieckiego - - - - - 170.

## POEZYJA ORYGINALNA.

1. Chrzanowska, czyli Obleżenie Trębowli, oryginalna Ballada, napisana przez A....Z.... 150.
2. Bajki: Czeczotka i Przepiórka, napisana przez ....wa.....cza - - - - - 28.

Niezręczny Ptasznik, przez A.... Z....	32.
Kula i Pigulka z trucizną, przez .....wa.....cza - - - - -	34.
3. Dumka, Gołąb, przez J....P...., - - - - -	84.
4. Do Przyjaciela, przez J....P.... - - - - -	86.
5. Próżność, przez A...Z... - - - - -	30.
6. Rozmowa Chłopka z Panem, przez .....wa .....cza - - - - -	165.
7. Szczęśliwość Wieśniaków, przez Stanisława Jaszowskiego - - - - -	161.
8. Pieśń Wieśniaków, przez .....wa.....cza -	167.
9. Modlitwa Dziecięcia za Rodziców, przez A... Z.... - - - - -	169.
10. Gawron między Pawiami, przez W. Koto- wicza - - - - -	163.

## PRZEKŁADY.

1. Wyjątki z Komedyi Molijera: <i>Szkoła Mę- żów</i> , tłumaczonej przez A...Z...	
Aktu I. scena I. - - - - -	172.
Aktu II. scena III. - - - - -	187.
Aktu II. scena VII. - - - - -	190.
2. Tyren z Klajsta, przełożył .....w.....cz	30.
3. Początek Ziemiaństwa Wirgilijusza, przeło- żył A...Z.... - - - - -	154.
4. <i>Bajki</i> : Kawka i Ptaki, naśladowana przez ś. p. Hijacenta Jabłońskiego -	168.
<i>Koń i Osieł</i> przez Tegoż - - - - -	168.
z Floryjana, <i>Osieł i Flet</i> , przełożył A...Z... - - - - -	87.
z Tegoż <i>Owca i Pies</i> , przełożył A...Z... - - - - -	162.

Do tego Tomu przyłączone są trzy *Walce*  
Fr: *Weckiego*.

POWIEŚĆ.  
MARYJA i LUDWIK.

*Miej serce i patrzaj w serce.*

MIĘKIEWICZ.

**D**la was opowiem to zdarzenie, czule i niewin-  
ne dusze, dla pocieszenia waszych serc strapi-  
onych, lub dręczonych miłością; a jeżeli potra-  
fię choć jeden z korzyścią dla was zniweczyć  
przesąd, choć jedną tęgę wycisnąć, dosyć jestem  
wynagrodzony.

W czasach, kiedy drobna ślachta mieściła  
stę jeszcze po możnych dworach, Ludwik P\*\*\*  
młodzian urodzenia dobrego, służył za Koni-  
szego u Wojewody B\*\*\*, Pana znacznego mają-  
tku, lecz niemniej zuchwałego i niemniej du-  
mnego. Pyszny, że wpływem swoim mógł zry-  
wać Sejmy, obsypany zaszczytami od Króla, miał  
tylko w uściech wolność, każdego ślachcica na-  
zywał bratem, ale w sercu czuł dobrzę, jaka  
między nim, a drobną ślachtą różnica. Maryja,  
jedyna córka jego, tyle łagodna, ile Ojciec du-  
mny, była skarbem, na który Królowie mogli  
poglądać zawistnie. Przystępna i grzeczna dla  
*Dziedzilija Tom II. Nr. 6.*

każdego, w krótkce się stała celem uwielbienia i pochwał u całego dworu. — Ileż to razy prosiła ją, mogąca zmiękczyć kamienne serca, nieugłaskała gniewu Ojca, kiedy porywczoscią uniesiony, którego z dworzian surowo karać zamysłał. Ach! był to Anioł dla dobra innych zesłany na ziemię, Anioł, w najpiękniejszym cieple kobiety. Jeżeli występkiem jest dać się ująć dobrocią Anioła, dać się oczarować rzadkiemi powabami cnotliwej dziewczycy, taki występki popełnił Ludwik ubogi, gdy ku nadobnej Maryi najgorętszą pałał miłością.

Nawet sobie samemu bał się wyznać tajemnicy uczuć swoich, tak dalece umiał się ukrywać. Mógłże bowiem sądzić, że tak nierówna miłość uzyska pobłażanie? Maryja była dla niego, równie jak i dla wszystkich łagodną, nieraz nawet poufale i długo z nim rozmawiała, lecz byłyż to oznaki miłości? — Niekiedy przeklinał sam siebie, że tak niepodobny do osiągnięcia obrał sobie przedmiot; lecz skoro tylko ujrzał Maryję, obaczył jej czarodziejski uśmiech, wnet z serca jego ustępowały zarzuty, nikły, jak chmury przed promieniami słońca, i wystawiał sobie: możnaż mieć oczy a niekochać Maryi?

Tak niemal upłynęło pół roku, gdy przypadek zbliżył go cokolwiek do celu jego usiłowań. W lekkim powozie, zaprzężonym czterema ogni-

stemi Arabami, tak gorącemi, jak klima ich Ojczyzny, lubiła Maryja jeździć na przechadzkę, po żywnych brzegach Dzwiny. Raz unosiły ją konie po tych rokosznych miejscach, w tém os pęka, ogiery stając dęba, rwą lejce, i stało tylko umocniony wloką powóz po piasku. Przełęczona Maryja woła ratunku, ale nadaremnie, woźnica leżał, jak martwy, zrzucony z koźła, a przełękły hajduk, z całej mocy wywracający się podpierając powóz, już ostatnie wyczerpywał siły. Konie leciały tymczasem ku rzęce, i Maryja byłaby nieochybnie okropną zginęła śmiercią, gdyby nie odwaga Ludwika. —

Chodząc za zajęciami wtedy właśnie, kiedy się ten przypadek zdarzył, słyszy krzyk niewieści, leci, i — o widoku straszliwy! widzi swoją Maryję wybladłą, siedzącą w powozie i załamującą ręce. Ludwik dla ocalenia Maryi byłby nawet, jak drugi Kurcyjusz rzucił się w bezdenne otchłanie, na wieczną zagładę. Wpada między spienione rumaki i wsparty nadludzką siłą, biegnąc ich wstrzymuje. Ta śmiałość jego uratowała życie Maryi, i chociaż był raniony, z rokoszą cierpiał dla téj, w której spojrzeniach swoje szczęście widział.

Kilka niedziel chorował na rany, niekiedy tajemnie przez Wojewodzanę odwiedziany, która po tym czynie dosyć go polubiła. Niebyła

to miłość, jednakże uczucie prosto do miłości wiodące. Wdzięczna dla wybawcy swojego niewiedziała, że ten wylów czystej wdzięczności łatwo w kochanie przemienić się może.

Nie tak dobroczynne wpływy lekarza, jak raczej obecność Maryi uzdrowiła Ludwika. Ludwik wstawszy z łóżka, podziękował Maryi za tyle pieczołowitości, podjętej w jego chorobie, i po raz pierwszy ośmielił się przytknąć jej rękę do drżących ust. „Ludwiku, rzekła Maryja” ileż ci winną jestem! że jeszcze dotąd żyję, twojej to mam podziękować odwadze. Żądaj nagrody, jakiej zechcesz, największa słusznie ci się przynależyć będzie. Ojciec mój zapewne wspomniał się okaże, dla wybawiciela swej Córki.” — „Uratować życie takiego Anioła, od-” powiedział Ludwik, czyliż niedosyć dla mnie „nagrody? Pani, skarby twojego Ojca są mi-” „czém w porównaniu z twojemi względami, je-” „żeli te pozyskałem, dosyć jestem szczęśliwy!” To mówiąc uklęknął, i klęczący ucałował jej rękę. Zarumieniona Maryja z lekka odepchnęła go, drżenie serca omal co ją niewydało, że ją młodzieńca uroda zajęła, a zniewoliła słabość. Pojrzawszy na niego czule, wzrokiem, tak, jak sama, niewinnym, uciekła do pobocznej komnaty, zostawiwszy nadzieję przy Ludwiku.

Wojewoda okazał się także wdzięcznym dla Ludwika, za ocalenie swojej jedynej córki. Z Koniuszego zrobił go Marszałkiem dworu, i darował mu dosyć bogate Wójtostwo. Niewiedział, że jedno przyjazne słowo jego Córki, byłoby mu przyjemniejsze, niżeli wszelkie skarby Korony i Litwy.

Ludwik żył odtąd szczęśliwie, bardziej niżeli temi dary ucieszony przychylnością Maryi. Codziennie czynił jej nowe przysługi, i codziennie doświadczał nowych dowodów przywiązania. To po wonnej łące zbierał jej świeże kwiatki, to łapał ptaszki, które ona lubiła. Nieraz z niebezpieczeństwem życia darł się za szpakami, na niebotyczne lipy, ale ta myśl sama, że to czyni dla Maryi, nadawała mu śmiałość i odwagę, jedno uściśnienie ręki było mu najprzyjemniejszą za poniesione trudy nagrodą.

Oboje czując miłość niewyznali jej sobie z wrodzonej nieśmiałości, atoli przyjazne im losy, opiekując się swoimi polubieńcami, skłoniły ich i do tego ostatniego wyznania, od którego zwyczajnie zaczyna się nowa epoka w życiu ludzkim.

Księżyc, ten przyjaciel i powiernik kochanków, ten świadek tylu ofiar miłości, przedzięrał się właśnie przez chmury i osrebrzał toczące się powoli nurty Dzwiny, kiedy Maryja

lekka, jak myśl ulotna, czuła, jak łza rozkochanego, przechadzała się po ogrodzie.— Spokojność jej umysłu odpowiadała spokojności natury, tylko czasami westchnawszy głęboko, wlepiała swoje błękitne oczy w Niebo gwiazdami osute, i do jej ócz podobne.

Ludwik, ukryty za płaczącą brzozą, przypatrywał się tej czarującej istności, wszystko w niej zachwycało go, i szelest jej ulotnej szaty, i w nieładzie rozpuszczone włosy, owite w pierścienie, a pływające po szyi białej, jak śnieg młody. Usiadła w altanie, bluszczem i wonnemi różami obrośniętej, i oddając się słodkiej melancholii, w te odezwała się wyrazy: „O Ludwiku! dla czegoż cię wyżej niepostawiła fortuna, lub dla czego ja tobie równą niejestem; uboga chatka miałaby dla mnie powaby, gdy byś ty był wniej; teraz nawet niemożesz, nie powinienś wiedzieć, że cię Maryja kocha.” — „Kocha?” zawołał Ludwik, — i w oka mgnieniu, prędkiej niżel. połysek błyskawicy, rzucił się do nóg spłonionej Maryi. Napróżno Maryja chciała uciec przed nim. „Odbierz mi życie” — mówił zatrzymując ją, a powtórzył raz jeszcze to czarodziejskie słowo *kocham*, które mi nowe dało życie.” Nieodpowiedziawszy spuściła Maryja na dół oczy, westchnęła mimowolnie i milczała, ale jakże to milczenie było wymowne.—

Ten niczego niepojmie, kto języka ócz pojąć niemoże.— Ludwik zrozumiał go, a ośmielony tym nowym stwierdzeniem miłości, wstaje i ścisną jej śnieżne dłonie z uczuciem..... — „Co robisz Ludwiku?” zawołała Maryja, wyrwijając się. „Także to nadużywasz mojej powolności? cóżem ci uczyniła, że mnie robisz nie-  
„szczęśliwą?”

*Ludwik.*

Nieszczęśliwą, kiedy cię ubóstwiam, kiedy całe życie moje dałbym za ciebie? Nie,— niezapomnę ja nigdy, co winienem twojej cności, i godności twojego Ojca, niezapomnę,— choćby to życie kosztować mnie miało.

*Maryja.*

Niewiele ci winna jestem, że jedną ręką ocablając dni moje, drugą chcesz mnie wtrącić w przepaść udręczenia:— zapalasz we mnie płomienie, którym ulédz mi niewolno. O! jakże szczęśliwsza jest najlichsza dziewczica tej włości, ma wszystko, bo może kochać, kochać kogo jej się podoba, gdy ja tymczasem padnę, jako ofiara chciwości lub dumy.

*Ludwik.*

Dusze nasze jednem oddychają uczuciem, nasze serca zrozumiały się, głos jakiś potajemny powiada mi, żeśmy dla siebie przeznaczeni. Słuchajmy go, i w tej uroczystej chwili uczuamy

sobie świętą przysięgę, że wiecznie kochać się będziemy.

Wiecznio powtórzyła Maryja. Zbliżył się czas rozstania, przyrzekli się widywać, i odesli: Ludwik powrócił do oficyn, a Maryja w swojej komnacie na samotne rzuciła się łóżce; resztę nocy strawiła bezsennie, wstała na odgłos pierwszego dzwonka, i poszła do oświeconej lampą zamkowej kaplicy, złożyć przed Najwyższego tronem przysięgę wczorajszego wieczora. Łzy mimowolnie płynęły po jej licach, a ten, co zawsze na płaczącą niewinność litościwem patrzy okiem, zapewne wysłuchał jej prośby.

Ich niewinna miłość wzrastała stopniowo. Zdawali się zapominać o niepodobieństwie połączenia się na wieki. Maryją, otoczoną przepychem i bogactwami dworu Wojewody, szanował Ludwik jako Córkę swojego Pana, ale Maryją kochankę uwielbiał z najżywszą miłością.... W miłości bowiem niema żadnej różnicy:

Ta Bogini szpéranie herbów się nietrudzi,  
A w jej oczach jest równa godność wszystkich ludzi.  
Niepozwała, by człowiek, został nad nią panem,  
I często łączy serca rozdzielone stanem.

Sczęśliwego ze wszech miar Ludwika zawiść ściagała. Natecki, człowiek tyle zły, ile uprzedzony o sobie, zostawszy Koniuszym po Ludwiku, zazdrościł mu względów u Wojewody, i jak cień

ścigał wszystkie jego kroki. Pragnął usilnie podejść go ze słabej strony, ażeby na upadku swojego poprzednika siebie wywyższył. Ale Ludwik, zawsze prawej trzymając się drogi, w niczem oskarżony być niemógł. Przywodziło to Nateckiego do rozpacz, ile, że sam występny, wątpił o cnocie. Już chciał zaniechać śledztwa, i pożądanśzej czekać pory, gdy jakiś zły duch nastreczył mu okoliczność podłego czynu. Przechadzał się po ogrodzie wieczorem, i układał myśli zgodne ze swoją czarną duszą, podobną do cieniów przepaści. — Traf zrządził, że udał się w tę samą stronę ogrodu, gdzie kochankowie w ówczas przebywali. Nieuważając, zbliża się do owéy rozkosznej altany. Słyszy głos niewieści, wychodzący z jej głębi. Podłość zazwyczaj z ciekawością się patrzy. Nadstawia ucha, słyszy wyraźnie imie Ludwika. Ani wątpił, że to jego jakaś miłośna intryga, a mając nadzieję, że to odkrycie dalszego mu użyczy światła, nierusza się z miejsca, ale słucha, wciąż gając dech w siebie. Poznał głos Maryi. O! co za ważne dla niego odkrycie! leci, każe budzić Wojewodę, zadyszony wpada do jego komnaty, i uwiadamia go o wszystkiém. Za ledwo wierzyc może Ojciec, że jego Córką mogła się tak dalece zapomnieć, jednakże idzie, ażeby własniemi przekonał się oczyma, idzie, prowadzony

przez Nateckiego. Obudzeni służący czekają rozkazów Pana, bo winnej Córki niechce nawet przed oczyma domowników oszczędzić. Na palcach przedziéra się przez gęste szpalery, przez ulice zwilżone rosą, staje nareście koło owej altany. Posępna panowała cisza, tylko puszyk odzywał się żałościwie.

Aż nadto przekonany Wojewoda, klasnął w ręce, a na ten znak umówiony wypadli ukryci dworzanie. Wchodzą z pochodniami do altany.

Ich widokiem przestraszeni kochankowie zdrętwieli, krew się im ścina w żyłach, bledność występuje na ich twarzach, chcą uciekać, lecz jakaś moc nieodgadniona przykuła ich do ziemi. Zostali schwytani. Na próżno u nóg nieprzebranego Ojca Maryja zaléwała się łzami. Wojewoda zimny i nieczuły odtrącił ją od siebie. „Precz!” zawołał „przecz z moich oczu, niegodna mojego nazwiska, i sławy moich przodków. Dworzanie pełnijcie mój rozkaz, a waszę powinność.” — „Nierozłączajcie mnie od mojego „Ludwika” rzekła Maryja—, z nim żyć, z nim umierać pragnę. On niewinny, jam go do tego przywiodła.” To mówiąc objęła go rękoma, właśnie, jak gdyby oswobodzić go chciała. Wojewoda zgrzytnął zębami, oczy mu się zaiskrzyły. „Rozłączcie ich, odprowadźcie ją do zamku!” krzyknął na dworzan—, tam niech czeka-

„kuje zasłużonej kary.” — Woka mgnienu porwali ją dworzanie i unieśli na swoich rękach. „Tego zaś łotra” — rzekł, wskazawszy na Ludwika „wtrącić do najgłębszego więzienia, niech „za tak wielkie odpokutuje przestępstwo.” Stało się zadosyć jego woli. Przy gorejących pochodniach, prowadzą go po długich korytarzach do więzienia, i osadzają w lochu wilgotnym. Drzwi żelazne zatrzaśnięto za nim. Siedząc w tej ciemnicy tylko za Maryją wzdycha, sam wszystko znosiłby chętnie, ale jej cierpienia odbierają mu odwagę i rozpacz miota jego sercem. „O Maryjo” zawołał— „do czego przywiodła „nas miłość nasza! naczóżemy się kochali, kiedy na tej ziemi nierównym kochać się nie „wolno. Ja to zrobiłem cię nieszczęśliwą, ja....” To mówiąc upadł na ziemię, tknięty nadzwyczajną boleścią, jęknął głęboko, a jęk ten okropne powtórzyły mury. Łzy płynęły po jego liicach. Ach! te sklepienia nieraz już, na hańbę ludzkości, widziały płynące łez zdroje.

Maryją osadzono w klasztorze, i oddano pod dozór zakonnicom, uposażonym przez pobożnych przodków Wojewody. Rok miała cierpieć w tém zamknięciu, dopóki by niezapomniała niegodnej siebie miłości; ale czémże jest rok jeden dla kochających prawdziwie? Ludwik był jej zawsze na myśli, czyli modliła się w kościele,



ezyli w samotnej celi, obwarowanej żelaznemi kratami dumala nad swoim nieszczęściem, przy wieczornej lampie, zawieszonej nad obrazem. Wtedy ufnosc lała balsam w jej serce, bo wiele może w duszy niewinnej i niezem nieskażonej zaufanie, ustalone na uczuciach wiary. Szczęśliwy na kim Religija tak wielkie czyni wrażenie.

Pół roku siedział Ludwik w tém więzieniu, nędznie karmiony z rozkazu Wojewody, lecz Nieba ulitowały się nad jego cierpieniem, jak nad każdym, czy to wczesnie, czy późno litować się zwykły. Roku 1766. dnia 29. Lutego wybuchła Konfederacja Barska (\*) która wybawienia jego miała stać się narzędziem. Odważny Kazimierz Puławski z bratem swoim Franciszkiem, zwycięzca pod Brześciem i Słoninem, coraz więcej zgromadzał pod swoje sztandary ochotników. Wojewoda należał do przeciwnej

(\*) Józef Puławski, Starosta Warecki, z trzema Synami, i z dwoma Synowcami, z Franciszkiem Potockim, Wojewodą Kujawskim, Michałem Kraszińskim, Podkomorzym Rożańskim, Biskupa bratem, i z kilku innemi, dali początek Konfederacji Barskiej, której Jenerałnym Marszałkiem naznaczony Michał Krasziński.

J. Lelewel w dodatku do Historji Książąt i Królów Polskich Teodora Wagi r. 1819. str: 24.

strony, i stał się przeto celem jego nienawiści. Zbrojną ręką napadł Puławski na jego zamek. Bez krwi rozléwu, który zawsze oszczędzał, rozbroił żołnierzy, będących w zamku Wojewody, i przedał się z orężem w rękę do samych pokojów. Wojewoda uciekł jeszcze przed tygodniem, dowiedziawszy się o zamiarach konfederatów, i ukrywał się u przeciwnej strony.— Tym czasem gospodarowali konfederaci w jego pałacu, pozabierali mu skarby, popsuli sprzęty domowe, powypijali stare i jeszcze po pradziadach odziedziczone wino. Tak zawsze są okropne skutki wojny domowej.

Szukających wina zaniósł przypadek i do owej jaskini, w której cierpiał nieszczęśliwy Ludwik. Już dwa dni niedonoszono mu jedzenia, bo domownicy Wojewody zapomnieli o nim, niespodziewanym napadem konfederatów strwożeni. Już osłabiony na siłach spokojnie oczekiwał śmierci. Słyszał wystrzały, szcęk oręża dolatywał do niego, lecz, coby to było, niémógł żadną miarą odgadnąć. Tak, kiedy w religijném zaufaniu zdał się na Opatrzność, która żadnego człowieka nieopuszcza, nagle drzwi się otwierają, wyrabane przez konfederatów. Blask pochodni oświecał te mury, nigdy takiego nieznaną światła. Widząc wybladłego człowieka, leżącego na wiązance słomy, jeden z nich zapytał się tonem

litości: „Kto jesteś przyjacielu?” — „Dajcie mi „wprzód posiłek” odpowiedział słabym głosem Ludwik, — „a potem opowiem wam dzieje moje, „go nieszczęścia.” Natychmiast posilili go konfederaci, puhar, ożywiającem napełniony winem, cokolwiek mu sił dawnych powrócił. Zaczął opowiadać swój przypadek, i nim wszystkich rozczulił. Nawet najzatwardziały dusze mają jakiś tajnik w swoim sercu, do którego czasami czułość się przedrze; bez czułości niema człowieka.

Zaprowadzono go do sali, gdzie tylekrotnie usługiwał Wojewodzie i Maryi. — Teraz tylko ślady zniweczenia obaczył. „Gdzież ja jestem?” zawołał Ludwik, „co się stało z Wojewodą?” i podejrziwym wzrokiem patrzył na konfederatów. Chciał się pytać o Maryję, ale nieśmiały, słowa mu umarły na ustach. Tu opowiedzieli mu konfederaci przeznaczenie swoje i los Wojewody. — Chociaż był długim cierpieniem poblady, jednak podobała się Puławskiemu jego ślachetna, męzka postać, znamionująca dawną jego piękność. „Ty będziesz naszym” rzekł Wódz konfederatów, — „naszym” krzyknęli jego towarzysze. „Teraz masz porę zemścić się na Wojewodzie.” „Chętnie mu przebaczę” odpowiedział Ludwik, — „gdybym tylko wiedział, „co się z Maryją stało, czy żyje, czy jeszcze

„o mnie pamięta?” Jeden z przytomnych tej rozmowie dworzan uwiadomił ich o miejscu, w którym przebywała Maryja. Konfederaci postanowili wydobyć ją z klasztoru, i w nagrodę cierpień Ludwika oddać mu ją za małżonkę.

Kto opisze trwogę zakonnic, jaką uczuły, obaczywszy konfederatów pod murami klasztoru. Ale waleczni konfederaci zaręczyli im słowem honoru, że się niczego obawiać niemają, a zapytawszy się o Wojewodzanę, wprowadzeni zostali do jej celi. Zakonice, ulegając przemocy, musiały pierwszy raz postąpić w brew prawu swojemu, i wpuścić mężczyzn do wnętrza murów klasztoru. Z twarzą, jak noc posępna i wróżącą jakoweś nieszczęście, przewodniczyła im zakonnica, a Ludwik postępował za niemi, miotany trwogą i nadzieją. Wiedział, że go następna chwila może uczynić szczęśliwym, a jednak jeszcze obawia się czegoś, przecucie niepokoiło jego serce. Ten tylko może uwierzyć w głos potajemny, kto w podobnych, jak Ludwik, znajdował się okolicznościach.

Zwolna otwiera zakonnica drzwi celi. W Ludwiku zadrżało serce. Wchodzą wszyscy. Na samotnym łożu leży umierająca dziewczica, oczy zakłęste mając zawarte. Była to nieszczęśliwa Maryja, którą srogość Ojca, i tęsknota za kochankiem w tak okropnym stanie pograżyły.

Zdawała się niesłyszec przybywających, tak mocnym snem była uspiąca, a może snem wiecznym! Zaledwo postrzegł ją Ludwik, upadł na kolana przed jej łóżem, a w rozpaczy pogrążony, z przyciskiem ucałował jej rękę. „Szanuj, cie jej spoczynek” rzekła zakonnica, — „walczy, ona z iskierką życia, niech pojednaną z Bogiem pójdzie na jego łono.” Konfederaci wysi, tylko się Ludwik pozostał, i stara zakonnica; pierwszego bowiem niemożna było żadną miarą oderwać od łóżka: groził, że się przebi je, jeżeli nieuczynią zadosyć żądaniu, i niezostawią go przy Maryi. Trzymał jej rękę w swojej dłoni, ze drżeniem liczył gasnący puls w jej żyłach, wzrok jego utonął w jej wybladłych policzkach, niekiedy całował ją w usta zsińnięte, jak gdyby chciał jeszcze zatrzymać jej duszę, która się wyrывała z więzienia do wieczności.

Tak przetrwał przy niej dzień cały i połowę nocy, każda chwila rodziła w nim nadzieję i trwogę. Czekiwał rychło Maryja otworzy oczy. — Już zegar więzy klasztornej chrapliwym dźwiękiem ogłosił godzinę dwunastą; a ona jeszcze spać się zdawała. Słabo migająca się lampa, rzucając na jej oblicze swój promyk, czyniła ją do posagu podobną. Otwiera nareście te błękitne oczy, które bywały wszystkiem dla Ludwika, otwie-

otwiera, ale go niepoznaje. Jakaś wewnętrzna radość malowała się na jej gasnącém obliczu, był to skutek spokojnego sumienia. „O Maryjo! czyliż mnie niepoznajesz?” zawołał Ludwik, ale ona już niesłyszala jego głosu, który jeden tylko byłby może w stanie zatrzymać na chwilę gasnące jej życie. W krótkie bez bólu, bez wewnętrznych zgryzót zamknęła na wieki nadobne oczy, a Ludwik utracił przytomność. Dopiero głos posępny dzwonu, oznajmujący mieszkańcom tego klasztoru o śmierci ich towarzyszeki, obudził go z chwilowego letargu. Dzień zajaśniał swoją koleją, ale dla niego niebyło już ani natury, ani słońca, a promienie dnia, padające na zwłoki jego kochanki, były dla niego pociskami śmierci. Odkrywały mu całą okropność jego nieszczęścia, cały ogrom jego smutku. Wiele winien był czuwającej nad nim Opatrzności, że w tym straszliwym zamęcie uczuć, w tym napadzie tłumiącej się w jego piersiach rozpaczy życia sobie nieodebrał.

Na smętarzu klasztornym pochoowano Maryją. Upiękniona nowem życiem, przelatuje zapewne po gwiazdach, po milionach światów, i czuły wzrok rzuca na strapionego Ludwika. Ten nie pocieszony kochanek dni i nocy przepędzał na zimnym jej grobie, wlepiając oczy w tę ziemię, pod którą spoczywało najlepsze w świecie ser-

*Dziedzilija Tom II. Nr. 6.*

ce, które i teraz byłoby dla niego, gdyby serce w grobie bić mogło. Obléwał łzami ten świeżo wysypany pagórek, i zapewne kwiaty, które z powrotem wiosny zajaśnieją na tej mogile, będą winne choć w części życie swoje łzom jego.— Wszystko na coś przyda się w naturze, i łzy człowieka mają cel i użytek.

Zaledwo przekonywające Puławskiego rady zdołały wyrwać Ludwika z klasztornego obwo-  
du. Zawsze był posepny, zawsze zamysłony. Już z jego serca uleciała ta nadzieja szczęścia, która przez całe życie uśmiecha się do każdego człowieka. Zamknięty w samym sobie, bez radości, podobny był do drzewa, co utraciwszy swoje ożywcze soki, usycha powoli. Nieznosnemi były mu chwile pokoju, ale najszczęśliwszym się być mienił w śród grzmiących burz i nawalnic, w śród szęku oręża i kul armatnich trzasku. Wtedy ożywiała się samotność jego duszy, żal usypiał na chwilę w jego sercu. Z zimną krwią rzucał się na szeregi nieprzyjaciół, rozpacz kierowała jego orężem, jego razy były tak pewne, jak pociski śmierci, bez wzdrygnięcia się patrzył na katusze i męki umierających, bo całe jego uczucie zostało się na grobie Maryi. Tym sposobem walcząc stał się sławnym, stał się bohaterem. Ścisłym przyja-

źni węzłem połączony z Puławskim, był nierozdzielny wypraw jego towarzyszem. Kilka krotnie ocalił jego życie, narażając własne; bo cóż mu już było po życiu, kiedy wdzięki jego ntracił?

Gdy Konfederacyja rozproszoną została, Puławski popłynął do Ameryki, walczyć w szeregach Powstańców. Ludwik płynął z nim także na jednym okręcie, lądy i morza rozdzielały go od Polski, a nie od Maryi rozdzielić go nie mogło. Duch jej unosił się przed nim po morskich bałwanach, i przelatywał po skałach nowego świata, wróżąc mu bliskie nieszczęście.— Spełniła się niestety! okropna wróżba; zginęli obadwaj pod Sawannacz. Co się tyczy Wojewody, ten umarł ze zgryzoty za Córką, którą swoim okrucieństwem życia pozbawił.

**CHRZANOWSKA,**  
CZYLI:  
**OBLEŻENIE TRĘBOWLI.**  
ORYGINALNA BALLADA.

Świsczą strzały, biją gromy,  
Biją gromy, świsczą strzały;  
Ogień trawi pyszne domy,  
Drżą zamki, chwieją się wały.

W kim nieszczęśliwych obrona?  
Walczy daleko Jan trzeci;  
Już ich odwaga zwątlona,  
Już piorun zagłady leci.

Grad kul kruszy słabe szańce,  
Mężnie bronionej warowni:  
Ibraim wzywa mieszkańce,  
Grozi srogością katowni.

Świsczą strzały, biją gromy,  
Biją gromy, świsczą strzały;  
Ogień trawi pyszne domy,  
Twierdzy posady zadrżały.

Dotąd męztwo krzepi ducha,  
Lecz gdy z Pospolitej Rzeczy,  
Ginie ratunku otucha,  
I nagła pomoc odsiecz;

Gdy głód jątrzy jady piekła:  
I bliska grozi zagłada,  
Poddać się! spólnie wyrzekła,  
Z Chrzanowskim wojenna rada.

Poddać Trębowłę! o hańbo! o wstydzie!  
Przeleknione mnóstwo wrzasło;  
Ten głos powszechny z ust do ust idzie;  
I zwiastaje śmierci hasło.

Nieufać Ojczyzny stanom,  
Na pewną śmierć, na męczarnie,  
Poddać się, ach! Muzulmanom,  
Ten przestрах wszystkich ogarnie.

Gdy tak pewna ziomków zguba,  
I nadziei zgasł ostatek,  
Stała Polka, Polski chluba!  
Wzór nieśmiertelny Sarmatek,

Z mieczem w rękę, w helmie,  
w zbroi,  
(Ogniem pałało jej skronie)  
Śpieszy, biegnie, i już stoi  
W zadumioném Mężów gronie.

„Niegodni Przodków imienia!  
„Wiem, co zaszło w waszém kole,  
„Ja wam użyczę ramienia,  
„Raczej śmierć niż hańbę wolę.

„Niemali wsparcia w orężu,  
„Weź mi życie tém żelazem;  
„Potém z innymi giń, Mężu!  
„W gruzach twierdzy gińmy razem.

„Lub jeśli Ojczyzny całość,  
„Daż na pogardę Europie;  
„Zawstydzę twoję niestałość,  
„I miecz w twych piersiach utopię!

„Lecz nie; widząc twoje bliźny,  
„Z nich pewne roseczę nadzieje,  
„Ze miłość lubej Ojczyzny,  
„Ze cię jej honor zagrzeje.

„Śpieszcie ze mną! rzućcie trwogę,  
 „Nowej doświadczy wyprawy,  
 „Zwycięztwa wskażę wam drogę,  
 „Lub umrę na polu sławy.”

Te wyrzuty mężkie czoła  
 Okryły wstydu pomręką;  
 Milczenie tylko do koła;  
 Nieśmiało oczy powłoką.

Chrzanowski nagle powstanie:

„Polacy! zwycięztwa syny!  
 „Za mną! odnowmy spotkanie,  
 „Z chwałą ojczystej krainy!

„Zostań w twierdzy, Żono-drogo,  
 „Walczyć jest Mężów udziałem;  
 „A gdy zginiemy od wroga;  
 „Weź pomstę z świętym zapalem.

„Pięrczną z trwogą Muzułmanie,  
 „Przed wami zwycięztwa syny!  
 „Za mną! odnowmy spotkanie,  
 „Z chwałą ojczystej krainy!”

Już ochocza młodzież śpieszy,  
 Na ten głos, na zamku wały;  
 Chrzanowski dowodzi rzeszy,  
 Biją gromy, świszczą strzały.

Mężni opuszczają szaniec,  
 W ich ustach Boga Rodzica;  
 Zbity ucieka pohaniec;  
 Starta дума półksiężycą.

Zawsze naprzód, zawsze śmiało,  
 Tylko pędzą, tylko sieką;  
 Zwycięztwo wieńczy ich chwałą,  
 A wróg daleko! daleko!

Bisurman sił resztą ziewa:  
 „Dalej za mną! dalej dzieci!”  
 Tak Chrzanowski swych zagrzewa,  
 I jak piorun z nimi leci.

Ścielą trupem Muzułmany,  
 Wódz się do środka przedziéra:  
 O straszne losu odmiany!  
 Mścicielka powiek dowiéra;

A gdy się do niej przybliża,  
 By Turków zniszczyć tą kłęską;  
 Grot za przedarciem paiza,  
 W pierś mu ugodził zwyciężką.

Upadła zbroja na zbroję,  
 Spólnym objęci ramieniem,  
 Konają mężni oboje,  
 Wieczność osłania ich cieniem.

Tam ich zwłoki towarzysze  
 W jednym położyli grobie:  
 Często, gdy liściem kołysze  
 Wietrzyk o północnej dobie,

Oboje z grobu wychodzą,  
 W czułych uściskach oboje:  
 Całe chwile na nich schodzą,  
 Potem znikają oboje.

Raz te ich słowa słyszano:  
 (Ze łzami każdy je wspomni.)  
 „Umrzec za ziemię kochaną  
 „Uczcie się od nas potomni!”

Uczcie się, jak za jej całość,  
 Droga śmierć, nędza i blizny;  
 Uczcie, co może wytrwałość,  
 I święta miłość Ojczyzny.

Ciesz się, Narodzie, z téj chwały,  
 Jaką ród Polek jaśnieje:  
 Nieznał podobnej świat cały;  
 Przy niej cóż stu wieków dzieje?

Wielką jest sława oręża,  
 Do niej Bóg stworzył mężczyznę;  
 Tu jedna Polka zwycięża,  
 Jedna ocala Ojczyznę!

## ZIEMIAŃSTWO WIRGILIJUSZA.

### POCZĄTEK PIEŚNI I.

Co plon bujny zasila, w jakim znaku Nieba,  
 Ziemię uprawiać, z tyką żenić wino trzeba,  
 Jak chodzić koło trzody, i chodować woły;  
 I jak się pielęgnują pracowite pszczoły,  
 Śpiewać zaczę, Meceno. O wy, słońca świata,  
 Które nowe po Niebie zataczacie lata,  
 Ty, Bachu i Cerero; jeżeli żyzne plony,  
 Za Chaońskie żołądźcie wydały zagony;  
 A wino zrumieniło wodę z waszój woli;  
 Wy, Bóstwa opiekuńcze, wieśniaków i roli,  
 Czyste Nimfy, Dryjady i Faunowie leśni,  
 Wasze ja dary sławię, natchnijcie me pieśni.  
 Ty, któremu pod ciężkiem berłem ziemia drżała,  
 I pierwsza wiatronoga rżącego wydała;  
 I ty, mieszkańcze lasów, któremu trawista  
 Łąka Cei wypasa śnieżnych cieleców trzysta.

Opuść bory ojczyste i Licejskie gaje,  
 Jeżeli Menal twojój opieki doznaje.  
 Panie! stróżu owieczek, Tegei życzliwy,  
 Pallado, coś wskazała użycie oliwy.  
 Wynalazco krzywego pługa Tryptolemie,  
 Ty, który młody Cyprys, co opuścił ziemię,  
 Kochanka Apollina piastujesz, Sylwanie;  
 Wszystkie Bóstwa! mające o roli staranie,  
 Które karmicie przysze urodzaje ziemi,  
 Zasilając je z Niebios wody obfitemi;  
 Sprzyjajcie mi łaskawie, z waszego natchnienia,  
 Niech zawsze boski zapal ożywia te pienia.  
 I ty, którego w krótkce do Olimpu progów,  
 Lecz niewiadomo, jakie przyjmie grono bogów.  
 Cezarze, czy ci będzie rząd ziemi oddany,  
 Czy opieka rolnictwa i roku przemiany;  
 A Wenus przyozdobi mirtym syna skronie,  
 Czyli ci będą służyć mórz rozległych tonie,  
 A żeglarze, jak Bóstwu, poświęcą ofiary;  
 Władaj ostatnią Tulą; niech, jak ślubne dary,  
 Wszystkie wody zięciowi poruczy Tetyda.  
 Czy do późnych miesięcy Jowisz znak twój przyda,  
 Tam, gdzie się niedotyka nożyc Erygon;  
 Oto spiekły Niedźwiadek już kurczy ramiona,  
 I więcej ci nad słusność ustępuje Nieba.  
 Jakkolwiek cię ubóstwim, (bo tronu Ereba  
 Niezechcesz, ani będziesz władzy takiej cheiwy:  
 Chociaż Grecyja wysławia Elizejskie niwy,  
 A Prozerpina stamtąd za Matką niewraca,)  
 Niech ma szczęście od ciebie śmiała moja praca,  
 Wspieraj tkliwie rolników, bądź pomiędzy niemi;  
 Dziś przywykaj do ślubów posłusznej ci ziemi.  
 Z wiosną, gdy w siwych górach śniegi się stopiły,  
 A ziemię przepulchnioną zwolnił zefir miły,

Niech jęknie wół roboczy jarzmem obarczony,  
 I niech lśniący się lemięsz przerzyna zagony.  
 Niw, dwie zim, dwa lata leżące odłogiem  
 Zachodnego rolnika żniwem darzy błogiem.  
 Stodoly zboża natłokiem rozparte zostaną,  
 Ale nim zaczniesz ziemię uprawiać nieznana,  
 Naprzód wiatry i zmiany rozmaite Nieba,  
 Miejsce naturę, zwyczaję Ojców znać potrzeba;  
 Co jaka ziemia wydać, a co zawieść może.  
 Tu się wino rumieni, tam połyska zboże;  
 Tu przez się trawa, indziej zielenią się drzewa.  
 Patrz, jak na Tmolu szafran zapachy rozsięwa.  
 Kość słoniowa z Indyi, wonie z miękkiej Saby;  
 A nadzy Chalibowie ślą żelaza sztaby;  
 Pont ma łączące bobry, Epir klacze dzielne,  
 Którym upłata Elis wieńce nieśmiertelne.  
 Te wiecznie miejscem pewnym przepisane prawa,  
 Taka im od natury nadana ustawa,  
 Gdy ziemia pusta, z głazów Deukalijona,  
 Wytrwałym ludzi rodem była zaladniona.  
 Więc, jeśli bujna rola, niech w pierwsze miesiące,  
 Topią w nią silne ciotki żelazo błyszczące,  
 Aby piaszczyste lato ogniami żywnemi,  
 Przetrawić mogło bryły poranej ziemi.  
 Jednak skoro grunt będzie i suchy i plony,  
 Dość płytkie o Arkturze poskładać zagony,  
 Tak pięknym urodzajom nieprzeszkodzą zioła,  
 I wilgoć w chudym piasku utrzymać się zdoła.  
 Ugór pożyty niechaj naprzemian spoczywa,  
 Odłogiem się zasila wyploniała niwa.  
 Tam posiej żółte zboże za roku odmianą,  
 Skoro z buczącym strączkiem zebrane zostaną,  
 Lub jarzyny wesołe, lub wysmukła wyka,  
 Lub ponurego z grubym ździebłem słonecznika

Las głucho szeleszczący. Bo suszy zagony  
 Leni, owies i mak nawet, snem liety skropiony.  
 Z ugorem pewna korzyść i łatwiejsza praca,  
 Gdy dzielność suchej ziemi zwóz tłusty powraca,  
 Albo warstwa popiołów użyźni ją czarna:  
 Tak wypoczywa rola za odmianą ziarna.

---

## URATOWANA OFIARA.

---

Angielski Kapitan okrętowy Snellgref (Snellgrave) pomimo nienawistnego swojego zatrudnienia, wszędzie był znany z ludzkości. Odbywał często podróż do Afryki, i prowadził tam handel Murzynami niewolnikami. Obmięrzły ten handel, którego zwyczaj nigdy usprawiedliwić niemoże, bo jest zakałem człowieczeństwa, był nieraz dla tych, co się nim trudnią połączony z wielkiem niebezpieczeństwem. Przeto Europejczycy nabywający nieszczęśliwych Negrów, muszą ich przez całą noc i wielką część dnia trzymać w zamknięciu na okrętach; a jednak zdarza się, że niewolnicy, pomimo wszelkich ostrożności, względem nich zachowanych, znajdują bardzo często sposobność umówienia się wzajemnego, i zrobienia buntu, pod czas którego ich panowie nieraz życie tracą.



Snellgref nakupił wielu Negrów na brzegach Kalabaru. Pomiedzy tymi nieszczęśliwymi szczególnie zwracała jego uwagę niewiasta, która była bardzo smutną i obojętną na wszystko.— Poruszony jej łzami, zapytał się przez tłumacza o przyczynę smutku i płaczu. W odpowiedzi usłyszał, że opłakiwała jedyne dziecię, które jej dniem wprzód zginęło, a z którym ją teraz na wieki rozłączono. Kapitan kazał ją przeprowadzić na swój okręt, i tego samego dnia jeszcze, Książę albo Król owego Państwa zaprosił go do siebie. Snellgref udał się do niego; ale znając dzikość tego ludu, wziął ze sobą dziesięciu dobrze uzbrojonych majtków i kanonijera. Wprowadzono go w głąb kraju, gdzie zastał Króla, siedzącego pod cienistymi drzewami na wyniosłym krześle.— Było tam liczne zgromadzenie, około Króla stało wielu znakomitych Negrów; straż jego przyboczna składała się może z pięciudziesiąt żołnierzy, uzbrojonych w łuki i strzały, mających szable przy boku, a dziędę w ręku. Ta straż stała nieco o podal za Królem. Anglicy, z bronią na ramieniu, stanęli na przeciw Króla. Snellgref ofiarował mu w podarunku niektóre drobnostki Europejskie, a gdy skończył przemowę, usłyszał przytłumione jęki, co go napełniło zgrozą i trwogą. Obróciwszy się zobaczył małego Negra, który do pala

w ziemię wkopanego był przywiązany za nogę. Zdawało się, jakoby dwaj Negrowie, dziwacznie ubrani, z twarzą odwróconą, trzymając w ręku topory, strzegli tej dzieciny. Płakał żałośnie, poziérał ciągle na tych okropnych ludzi, i jakoby ich miał błagać, wznosił ku nim swoje małe rączki, a oczy jego łezki napełniały. Gdy Król spostrzegł niespokojność, jakiej nabawił Snellgrefa ten osobliwszy widok, sądząc, że go uspokoi zapewnieniem, kazał mu powiedzieć, aby się niełękał dwóch owych Negrów. Poczém oświadczył wędrowcom w uroczysty sposób, że to dziecię było ofiarą, którą miano właśnie poświęcić bożkowi *Ogho*, dla dobra całego państwa: na te słowa zadrżał Snellgref od zgrozy. Miał tylko przy sobie dziesięciu ludzi. Dwór i straż przyboczna Książęcia Afrykańskiego wynosiła głów kilkaset; lecz litość i miłość ludzkości do tego stopnia uniosły Kapitana, że postanowił wcale niezważać, ani na liczbę, ani na dzikość tych ludzi. Przyjaciele! zawołał, uratujmy tę niewinną dziecinę! dalej za mną! To mówiąc pobięł do małego Negra. Anglicy przejęci tém samém uczuciem pośpieszyli za nim. Negrowie wydali krzyk okropny, i wrzeszcząc uderzyli na Anglików. Snellgref dobywa pistoletu z kieszeni, Króla ogarnęła trwoga. Snellgref prosi o wysłuchanie. Król jedném słowem ucisza zajadłość

Negrów; stanęli w miejscu w najgłębszym milczeniu. Poczém Snellgref przez tłumacza wymienia przyczyny swego postępku, i prosi Króla z naleganiem, aby mu sprzedał nieszczęśliwą osiarę. Przyjęto jego żądanie. Snellgref postanowił niewchodzić w układy względem okupu. Lecz na szczęście dla niego Król żądał mało złota i srebra. Niewiedział także nic o dyjamentach, zdawało mu się, że i tak wiele się domagać będzie, gdy zapragnie sznurka niebieskich szklanych pereł; podano mu go z ochotą. Snellgref udał się natychmiast po małego Negra, którego wyrwał śmierci, dobył pałasza i przeciął postronki, któremi związano mu nóżki. Przelekniona dziecina, sądząc, że Snellgref chce ją zabić, poczęła krzyć żałośnie. Snellgref bierze ją z uniesieniem i przyciska do serca. Uspokojone dziecko, uśmiecha się do niego, i pieści się ze swoim obrońcą, który przejęty najtkliwszym uczuciem, żegna się z Królem Negrów, i powraca do swego okrętu.

Gdy Snellgref przybył na pokład, zastał tam młodą Murzynkę, którą kupił rano. Była bardzo chora, zalana łzami, i siedziała przy Chirurgu. Ten niémógł ję nakłonić, aby się nieco posiliła; dozwolił ję więc przynajmniej używać świeżego powietrza, obawiając się, aby zupełnie sił nieutraciła.

Właśnie gdy Snellgref ze swoimi ludźmi zbliżał się ku niej, podniosła oczy, a zobaczywszy nagle małego Negra, którego niósł majtek, wydała niespodziany okrzyk, skoczyła i rzuciła się na dziecko, które poznawszy Matkę, nazwało ją po imieniu i wyciągnęło do niej rączki. Ścisła je w objęciu. Smutna myśl, którą powzięła, utrata wolności, rozpacz, okropne cierpienia, które poniosła, wszystko zapomniane było. Ma znowu swego syna, swoje dziecko jedyne. Tłumacz dał ję dokładną wiadomość o postępku świeżym Kapitana względem dziecicy, które przypadkiem było ję synem. Natychmiast biegnie do swego dobroczyńcy, trzymając dziecko swoje w objęciu, pada przed nim na kolana i mówi: Teraz jestem twoją niewolnicą. Bez tego dziecicy byłaby mnie śmierć następującej nocy uwolniła od niewoli; wtedy miałam cię za tyrana.

Wróciłeś mi syna, dałeś mi więcej jak życie, jesteś mym Ojcem, możesz odtąd być pewny uległości mojej, to drogie dziecko będzie ręką miją.

Wszystkie te słowa najwyższej wdzięczności powtórzył tłumacz Kapitanowi. Ludzkość jego niémogła odnieść większej nad tę nagrody; lecz jeszcze większej w krótkce dostąpił. Na jego okręcie było przeszło trzystu niewolników. Młoda Mu-

